

Amerykański sen

Ameryka – ojczyzna jeansów, fast-foodów i popkultury. Współczesny Eden coca-colą płynący. Marzenie tysięcy ludzi na świecie. Tutaj pucybut może stać się milionerem. Każdy ma szansę. Każdy ma swój amerykański sen.

Dla wielu wyjazd do Ameryki to odległe marzenie. Jednak w dniach od 2.07 do 4.10.2009 była ona znacznie bliższa, a to za sprawą wystawy zatytułowanej *Amerykański sen* zorganizowanej przez Muzeum Narodowe w Krakowie w Gmachu Głównym. Zbiegła się ona z dziewięćdziesiątą rocznicą nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a USA. Celem tej wystawy było zaprezentowanie symboli Ameryki i zmierzenie się z jej mitami. Widzowie mogli oglądać prace dwudziestu fotorealistów amerykańskich, m.in.: Ralpha Goingsa, Richarda Estesa, Roberta Cottinghama i Roberta Bechtle'a, eksponowane po raz pierwszy w Polsce. Tematem ich prac jest powszednia, amerykańska rzeczywistość jak

miejska ulica, wnętrze baru lub lśniący motocykl. Ponadto wystawę wzbogaciły filmy video, instalacje oraz fotografie wielkoformatowe pozostające w łączności z główną ideą ekspozycji.

Osobiście za główny atut wystawy uznałam ciekawy sposób aranżacji przestrzeni muzealnej. Po wejściu na salę, pierwszą niespodzianką była dla mnie droga biegnąca przez szerokość pomieszczenia, która miała odnosić się zarówno do obecności tego motywu w utworach literackich, jak i do częstej u Amerykanów zmiany miejsc zamieszkania. Na czterech potężnych filarach flankujących ową drogę umieszczono instalacje video. Z ich ekranów w postaci wysokich, wydłużonych, pionowych prostokątów, uśmiechała się do nas słodko Marilyn Monroe, Elvis śpiewał swoje przeboje, a już za chwilę widzieliśmy na nich spacer pierwszego człowieka na księżycu czy prezydenta Kennedy'ego oraz inne symbole kojarzące się z Ameryką. Na pozostałych

bokach filarów zamieszczono obrazy fotorealistów, a także monitory, które wyświetlały wiersze amerykańskich poetów oraz filmy dokumentalne. U kresu drogi znajdowała się ściana poświęcona działaniom z kręgu land artu z instalacją migoczącej błyskawicy oraz rzucającym z projektora obrazem ciemnych chmur pędzących po niebie. Można było przysiąc, że grzmoty, które słyszymy dochodzą właśnie z tej ściany. Nie udało mi się jednak dociec, skąd dobiega grzmienie. Obok ściany land artu dwa wejścia prowadziły do kolejnego pomieszczenia. W ciemnej sali na dużych rozmiarów telebimie wyświetlano film *Woodstock. 3 days of peace and music* Michaela Wadlieighta. Mogłam odpocząć od toczących się w międzyczasie w sali głównej lekcji muzealnych, zasiąść na miękkim materacu i obejrzeć fragmenty koncertów, rozmowy z uczestnikami lub grupę hippisów ćwiczących jogę. Miła podróż w czasie, zwłaszcza dla młodszego pokolenia.

Ktoś może powiedzieć – OK, ale co z pracami fotorealistów? Ich prace znajdowały się nie tylko na wspomnianych filarach sali głównej – różnych rozmiarów płótna, od niewielkich po całkiem spore, rozmieszczono na ścianach sali. Refleksję dotyczącą prac malarskich postanowiłam zostawić „na deser”. Myślę, że dla wielu widzów fotorealizm okazał się jedną z najbardziej „lekkostrawnych” wersji sztuki współczesnej, ze

względu na czytelność treści i jasność przekazu. Dla mnie te prace były przyjemne w oglądaniu, łatwe w odbiorze i nieskomplikowane. Za jedno z ciekawszych dzieł uważam obraz Richarda Estesa *The Plaze*. Przedstawia on wnętrze autobusu miejskiego i widok na miasto zza jego okna. Obraz ten zapadł mi w pamięć z uwagi na ciekawą perspektywę – jest tak skonstruowany, że widz może utożsamiać się zarówno z postaciami znajdującymi się w środku pojazdu, jak i tymi na ulicy. Szyba jest praktycznie niewidoczna, co sprawia, że zaciera się grania pomiędzy tym, co wewnątrz i na zewnątrz autobusu. Odmienny charakter ma praca Davida Parrisha *Elvis i Marilyn*. Tytułowe postacie przypominają bardziej lśniące manekiny, niż żywych ludzi w blasku jupiterów. Uważam, że to wyjątkowo udana satyra na ikony amerykańskiego show bussinesu.

Wystawy organizowane przez Muzeum Narodowe w Krakowie cenię za ich wysoki poziom i przemyślaną koncepcję. Chociaż nie należę do grona wielbicieli sztuki współczesnej, to uznałam, że warto zaryzykować i wybrać się na *Amerykański sen* – i nie zawiodłam się.

